NIWA

TYGODNIK POLSKI

Rok I. ‖ Kurytyba, dnia 5. Grudnią 1912 r. ‖ Nr. 10.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki.* Redaktor: *Wojciech Szukiewicz.*

Nauka i dla nas.

Ze starego kraju dochodzą nas smutne wieści; Warszawa, to serce Polski, ta stolica kraju naszego, to ognisko polskiego życia kulturalnego, doszła do tego, że posłem do Petersburga może zostać żyd, że Warszawa nie będzie miała w Dumie rosyjskiej swego przedstawiciela-polaka, że o jej losach będą rozstrzygać rosjanin i żyd!

Kto czyta polskie pisma europejskie, ten dowiaduje się ze wstydem i hańbą, że przy świeżo odbytych prawyborach żydzi, których jest w Warszawie znaczna mniejszość, uzyskali jednakże tak znaczną większość, że od nich zależy, kto posłem z Warszawy zostanie wybrany. Jeżeli zechcą, mogą wybrać na posła z Warszawy żyda rosyjskiego, nie umiejącego mówić po polsku, nie rozumiejącego życia polskiego, ba nawet wrogo względem polaków usposobionego.

Jakim się to sposobem stać mogło?, zapyta niejeden, czytając te słowa. Bardzo prostym i w Polsce niestety od wieków znanym sposobem. Ponieważ rząd rosyjski umyślnie tak ułożył ustawę wyborczą, ażeby żydom dać sztuczną przewagę, przeto polacy mogli zwyciężyć przy wyborach tylko wtedy, gdyby byli działali łącznie, gdyby byli głosowali na jednego spólnego kandydata, gdyby słowem postępowali zgodnie i w całkowitym porozumieniu.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa powstała myśl zaniechania wszelkich sporów i kłótni oraz niesnasek partyjnych i wystawienia jednego wszystkim miłego kandydata, na którego by też wszyscy jednomyślnie głosy swe oddać mogli. Wszyscy rozumni i uczciwi ludzie pracowali przez kilka miesięcy nad tym, ażeby wytworzyć tak zw. koncentrację narodową to znaczy się takie szczęśliwe połączenie wszystkich istniejących w Warszawie stronnictw i partji polityczno-społecznych, ażeby powszechną zgodę bodajby na ten jeden raz umożliwić. I stała się rzecz istotnie piękna, gdyż oto i postępowcy i konserwatyści utworzyli spólny komitet, godząc się na jednego wszystkim spólnego kandydata, którym jest Jan Kucharzewski, człowiek uczony, poważny, a nadewszystko uczciwy, dający wszelką rękojmię, że potrafi godnie naród polski w rosyjskiej Dumie reprezentować. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie przeklęty brak zgody i nierozumny a nawet wprost występny upór jednego człowieka a mianowicie Romana Dmowskiego, byłego posła z Warszawy i byłego Prezesa Koła Polskiego w Petersburgu, który nie dał sobie za żadną cenę wytłómaczyć, że nie powinien tym razem kandydować, ponieważ znakomita większość społeczeństwa warszawskiego wcale go sobie nie życzy. Stronnictwo narodowo-demokratyczne, którego Roman Dmowski jest naczelnym wodzem, postanowiło pomimo grożącego niebezpieczeństwa obstawać przy jego kandydaturze, skutkiem czego polskie głosy rozstrzeliły się, gdy tymczasem żydzi poszli do urny wyborczej solidarnie i uzyskali większość. Jeżeli zechcą to swoje zwycięstwo wyzyskać i wybiorą posłem żyda, albo odrzucą kandydata koncentracji narodowej a będą chcieli narzucić kogo innego, na co Warszawa oczywiście się nie zgodzi, wywołają tylko powszechne oburzenie i mogą kulturalne i pokój miłujące społeczeństwo polskie w Warszawie doprowadzić do rozpaczy a nawet do pogromów żydowskich.

Wszystkiego tego, to znaczy tego wstydu, tej hańby, tej klęski można było uniknąć przez zgodę i łączne działanie, przez głosowanie na spólnego kandydata koncentracji ogólno-narodowej.

I oto fakt, z którego płynie nauka i dla nas w Brazylji osiadłych, po wielkich przestrzeniach rozproszonych, wszędzie w mniejszości znajdujących się. Nauka jest podwójna: po pierwsze okazuje się z niej, że, nawet stanowiąc mniejszość, można zająć poważne stanowisko, gdy się idzie zgodnie do jednego celu, gdy się wie, czego się chce, gdy się umie łącznie dla spólnego dobra pracować. Gdybyśmy tutaj w Paranie przestali się kłócić a potrafili pracować razem w zgodzie i jedności wywalczylibyśmy sobie stanowisko, które się nam należy, i którego by nam inne narodowości pozazdrościć mogły. Po drugie zaś łącząc się zawsze i wszędzie dla osiągnięcia spólnych nam wszystkim celów, moglibyśmy przeprowadzić polaków na wiele urzędów miejskich i stanowych, moglibyśmy posiąść znaczne i poważne wpływy, które się nam z racji naszej liczebności tutaj należą. Wszak polskie ręce trzebią lasy parańskie, polskie ręce uprawiają dziewiczą ziemię brazylijską, znosząc trudy i niewygody, więc też polakom należy się za to pewne uznanie i odznaczenie, o którym obecnie nawet się nikomu i nie śni. A jeżeli jest tak, to tylko nasza własna wina, to skutek braku zgody i jedności, to swary nasze i kłótnie, to podjudzanie jednych braci przeciwko drugim i tworzenie z nich wrogów tam, gdzieby w miłości i poszanowaniu wzajemnym żyć powinni. Postępowcy czy konserwatyści jesteśmy tutaj polakami i zawsze zgodnie popierać się powinniśmy jak siostry, jak bracia.

Wojciech Szukiewicz.

Zbrojna walka narodu polskiego 1830-1 r.

Na odgłos rewolucji ludów europejskich, gotujących się do walki z uciskiem koronowanych despotycznych tyranów, zawiązała się reakcyjna koalicja mocarstw europejskich w celu zgniecenia woli ludów. Na czele koalicji stanęła Rosja. Zjednoczenie mocarstw przedewszystkim miało za cel krwawe stłumienie rewolucji francuskiej i belgijskiej. Rosja postanowiła pchnąć woj-

ska polskie przeciw ludowi belgijskiemu. Oręż polski miał więc spełnić nikczemne zadanie, miał służyć za narzędzie tyranom do zgniecenia walki ludów za — wolność. Miał okryć się po wsze czasy hańbą i wstydem. Gdy się wieść ta rozeszła, głos protestu i oburzenia wstrząsnął żołnierzami i oficerami polskiemi. Rewolucjoniści polscy nie mogli dłużej czekać, zmuszeni rozpocząć walkę z Rosją. „Pierwej nam zginąć, niż okryć imię Polski wieczną hańbą“ — tak mówiono wśród spiskowców. Ratując więc Polskę od hańby a jednocześnie chcąc ją wyzwolić z jarzma niewoli, rewolucjoniści dali narodowi hasło do walki. Pogodna jesienna noc 29 listopada 1830 r. miała światu pokazać, że Polska „nie da się okuć przemocą w kajdany“. Jakoż pamiętnej tej nocy przebudził śpiących obywateli Warszawy odgłos kroków maszerującego wojska; — to szła młodzież wojskowa szkoły podchorążych z dzielnym porucznikiem Wysockim na czele.

Wkrótce ulice Warszawy zagrzmiały echem tysiącznych głosów wezwania: „Obywatele do broni“! „Niech żyje Niepodległa Polska!“ Ciszę nocną przeszył trzask salw karabinowych; to Wysocki napadł na gwardję rosyjską, wypędzając ją z Warszawy. Tam znów słychać okrzyki tysiąca ludzi: — to lud robotniczy zdobywa arsenał i dzieli się bronią. A nad miastem zatacza krąg krwawa łuna — łuna pożaru. Pali się na Solcu browar jako hasło do powstania, do walki z tyrańską przemocą.

Już dnieje; — wśród mroków odchodzącej nocy gromadka młodzieży studenckiej zbliża się przez ogród do pałacu Belwederskiego, w którym mieszkał brat carski Wielki Książe Konstanty. Gromadka wdziera się do pałacu, rozbraja wartę książęcą, zabija szpiega— oficera polskiego, lecz Księcia nie znajduje, ten bowiem w przebraniu kobiecym niespostrzeżenie ucieka na pola Mokotowskie, gdzie w panicznym strachu zebrały się wojska rosyjskie, wypędzone z Warszawy. Przez chwilę miasto zostaje w ręku rewolucjonistów, później zarząd nad nim obejmuje Rada Administracyjna Królestwa Polskiego, niechętna powstaniu, pragnąca jaknajprędzej zakończyć je układami z królem czyli carem Mikołajem. Pozwolono też Konstantemu bez przeszkód odejść z wojskiem rosyjskim do granicy Królestwa na Litwę, wraz z przykutym do armaty męczennikiem i szlachetnym patrjotą-rewolucjonistą Łukasińskim, ofiarą nikczemnego tchórzostwa dyplomatycznych polityków. (Łukasiński po czterdziestu sześciu latach więzienia jako 82 letni starzec zakończył życie w więzieniu szlisselburskiej twierdzy). Oburzeni rewolucjoniści zawiązali klub patrjotyczny, obalając dotychczasowy rząd — lecz niestety nie mieli pośród siebie ludzi zdolnych do objęcia władzy i popularnych w narodzie. Skutkiem tego władza znów się dostała w ręce polityków umiarkowanych, którzy nakłonili generała Chłopickiego do objęcia dyktatury. Chłopicki, jako przeciwnik rewolucji, nie wierzący w jej zwycięstwo, rozpoczął pertraktacje z carem, zaniechawszy przygotowań do walki. Jako generał dzielny, jako człowiek przyzwoity, uczynił wybór dla rewolucji bardzo niekorzystny. Rewolucji potrzeba było człowieka, wierzącego w jej zwycięstwo, gdyż wiara daje siłę i moc. Car zaś umyślnie zwlekał z odpowiedzią, by mieć czas na skoncentrowanie swej armji i wysłanie jej przeciw rewolucyjnej Polsce. Dyplomaci starali się przekonać cara, że powstanie to nie jest ruchawką narodową, lecz tylko awanturą, wywołaną przez zapaleńczą młodzież. Twierdzeniu temu zadał kłam Sejm, który się zebrał w Warszawie dnia 25 stycznia 1831 r., ogłaszając detronizację Mikołaja i zerwanie unji z Rosją. Wówczas Chłopicki, zmarnowawszy najdroższy czas złożył dyktaturę. Na czele Królestwa stanął Rząd Narodowy, również mało rewolucyjny; początkowo jednak wziął się energicznie po pracy, zgromadził wojska do 45-ciu tysięcy z 144 armatami. Lecz na wodza armji powołał niedołężnego Michała Radziwiłła, któremu radą pomagał Chłopicki. Armja polska wyruszyła przeciw wojskom rosyjskim, które w liczbie 125 tysięcy z 450 działami szły wprost na Warszawę. Wkrótce w połowie lutego gen. Dwernicki z małym korpusikiem wojska polskiego stoczył pierwszą zaszczytną i zwycięską bitwę, zabierając Rosjanom armaty i 250 jeńców. Główne jednak siły polskie wciąż ustępowały, staczając małe bitwy pod Kałuszynem, Dobrem i Wawrem, aż wreszcie doszło pod samą Warszawą na polach Grochowa do zaciętej bitwy, w której oręż polski okrył się nieśmiertelną sławą. Stutysięczna armja rosyjska z przeszło 300 działami została wstrzymana przez trzydzieści tysięcy Polaków, mających wszystkiego 80 armat. Żołnierz polski walczył jak lew, składając swe życie w ofierze Ojczyźnie. Armja polska cofnęła się do Warszawy — rosyjska do Siedlec. W bitwie pod Grochowem ogromnie się odznaczył generał Skrzynecki, któremu też powierzono dowództwo nad całą armją; — doprowadził on ją do 75 tysięcy. Powołanie Skrzyneckiego na wodza było również dużym błędem, bo choć był-to dzielny żołnierz i dowódca, lecz podzielając przekonania Chłopickiego też pragnął powstanie zakończyć układami z carem i w tym celu począł prowadzić pertraktację z główno-dowodzącym armją rosyjską gen. Dybiczem, nie zaniedbując jednak i przygotowań wojennych. Wysłał gen. Dwernickiego na czele z sześciu tysiącami wojska na Wołyń w celu wywołania tam powstania, sam zaś uderzył z nienacka na Rosjan pod Wawrem i Dębem Wielkim a gen. Prądzyński odniósł świetne zwycięstwo pod Iganiami.

(Dokończenie nastąpi)

W. Rodziewicz.

W OLSZYNCE.

Zrywają się orły nasze
I Dybicz się zrywa.
Szachowskiego korpus nowy
W pomoc mu przybywa.

Rzuciły się nowe pułki
Na Olszynkę krwawą,
Kipi walka — aż moskale
Wzięli stronę prawą.

Wnet Chłopicki rzuca na nich
Grenadjerskie roty,
A Skrzynecki z lewej strony
Bierze ich w obroty.

Wre gwałtowny bój na nowo
Z jednej, z drugiej strony,
Pcha zajadłość do napadu —
Męstwo — do obrony.

Trzy ataki wytrzymali,
Jak lwy mężnie stali —
Grenadjerzy nasi dzielni
Pod ogniem moskali.

Swieże roty Dybicz pędzi,
— Bij, plemię sobacze! —
Przyjęły ich ogniem żywym
Dział naszych kartacze.

Ustępują jegry z lasku,
Okrzyk słychać trwogi,
Wtem moskiewski granat rani
Chłopickiego w nogi!

Stygnie wojsko wnet bez wodza,
Jak bez duszy ciało...
Próżno woła tam Prądzyński
— Gońmy jegrów śmiało!

Choć sto kroków jeszcze dzieci,
A weźmiemy działa!
Tak miłego wodza rana
Ducha im zabrała.

Co? Chłopicki ranny? — szepczą,
Stoją z niemym żalem —
Tylko dzielny ich Skrzynecki
Zakrył przed moskalem.

Tak się dzień ten skończył krwawy,
Mroki już zapadły,
Pod Olssynką cichną działa,
Cichnie bój zajadły.

Jan. Sawa.

Parana -- S. Catharina.

SPÓR GRANICZNY.

Wiadomo wszystkim, że od dłuższego czasu toczy się spór pomiędzy naszym stanem a sąsiednią S. Kataryną, która pragnie odebrać Paranie ogromny szmat ziemi, od dawna do Parany należącej. Sprawę tę rozważał Najwyższy Trybunał Związkowy w Rio i przyznał słuszność S. Katarynie, ale Parana, w prawach swych pokrzywdzona nie chce, chce się poddać temu wyrokowi i domaga się międzystanowego sądu rozjemczego, któryby sprawę raz jeszcze rozważył i ten długoletni spór raz już nakoniec załatwił. Ponieważ wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dojdzie do tego sądu rozjemczego, przeto konieczną jest rzeczą zapoznać się bliżej z tą tak ważną dla Parany sprawą. Redakcja „Niwy“ uzyskała szereg wyjaśnień w sprawie sporu granicznego, napisanych przez człowieka, od wielu lat w Paranie zamieszkałego i znającego doskonale stosunki miejscowe, dzięki czemu Czytelnicy „Niwy“ będą mieli sposobność zapoznania się z rzeczą dokładnie i szczegółowo, zdobywając możność wydania o sporze granicznym pomiędzy Paraną a S. Kataryną własnego sądu.

Od wielu lat toczą te dwa Stany brazylijskie zacięty spór o wielki szmat ziemi, leżący między rzekami Iguassu i Rio Negrem od północy a Urugwajem od południa. Obszar ten wynosi pięćdziesiąt i kilka tysięcy kilometrów kwadratowych, to znaczy nieco więcej, niż całe Królestwo czeskie: jest więc o co się spierać.

Wystarcza rzucić okiem na mapę, aby spostrzedz, że oba te Stany mają rozkład wprost przeciwny. S. Kataryna posiada długie wybrzeże i wchodzi w ląd krótkim a tępym klinem. Przeciwnie Parana ma wybrzeże bardzo krótkie a zato rozszerza się w głąb lądu pasem szerokim i sięgającym na zachód aż do rzeki Parany, od której bierze swą nazwę. W ten sposób cały obszar leżący między S. Kataryną a granicą argentyńską jest w rękach Stanu parańskiego, i właśnie o ten kawał ziemi toczy się spór, o którym piszemy.

Przypatrzmy się naprzód, jakim to sposobem powstały granice obecnie istniejące. S. Kataryna była aż do końca 18-go wieku krajem wyłącznie handlowym. Całe jej życie skupiało się w trzech miastach portowych, S. Francisco, Desterro i Laguna, a rozwój jej polegał na tym, że z czasem wytworzył się szereg portów mniejszych, jak Itajahy, Porto Bello, Enchada do Brito, Ararangua i t. d. Prócz tego powstały w pobliżu portów, ale zawsze jeszcze na wybrzeżu, osady jak Paraty, Tijucas, S. Miguel, S. Jose, Tubarão i w. i., których mieszkańcy już jęli się rolnictwa, ale jeszcze po dziś dzień żyją w znacznej części z rybołóstwa.

Ludności tej ani przez myśl nie przyszło zapuszczać się w głąb kraju ku zachodowi. Urodzeni i wychowani nad morzem i licznemi jeziorami pobrzeża, patrzyli tylko zdala na piętrzącą się jak olbrzymi mur Serrę do Mar, która ich oddzielała od wnętrza kraju.

Innego zgoła pokroju byli ludzie, zamieszkujący Stan czyli dawną prowincję S. Paulo. Osiedleni daleko od morza poczęli jak pszczoły z ula wylegać rojami w bliższe lub dalsze strony. Na północy założyli nową kojonję Minas Geraes, która tworzy obecnie najludniejszy Stan brazylijski. W swoich wycieczkach ku południowi doszli aż do Urugwaju, zajmując cały kraj od Serry do Mar aż do rzeki Parany. Wszystkie mniejsze lub większe ośrodki ludności na tym obszarze zostały założone i utworzone przez paulistów. W r. 1854 utworzono z południowej części S. Paula nową prowincję, t. j. obecny Stan Paraná, przelewając nań wszelkie prawa do ziem, które S. Paulo posiadało od południa.

Oto jak powstały i rozwinęły się oba Stany, wiodące z sobą spór graniczny, a zarazem wytłumaczenie ich granic obecnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tomasz P. Bigg-Withers.

Trzy lata w Paranie.

(Dalszy ciąg.)

Posuwaliśmy się godzina po godzinie w zupełnym prawie milczeniu. Tylko wtedy, kiedyśmy spotykali po drodze szczególniej ponętny strumyczek, pochód zatrzymywał się na chwilę, a wtedy każdy po wypłukaniu ust nabierał dłonią nieco wody i, popiwszy ją, szedł dalej. Raz i tylko raz jeden przyczyna godna większej nieco uwagi naszej zatrzymała nas na przeciąg jednej może minuty. Jeden ze strumieni, przez który przechodziliśmy. miał wodę zmąconą żółtym mułem, kiedy woda wszystkich poprzedzających była zupełnie czysta. Odbyliśmy tedy maleńką naradę, a wynikiem jej był wniosek, że przyczynę zmącenia stanowiły dziki, które przechodząc w górze strumienia, poruszyły gliniaste łożysko, zanieczyszczając wodę na dość znacznej przestrzeni. Wkrótce potem faktycznie trafiliśmy na świeże ślady dzików, co dowodziło, że rozumowanie brazyljan było wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zupełnie słuszne.

Około południa doszliśmy faktycznie do chatki myśliwskiej, zbudowanej z bambusu i położonej tuż obok małego *barreiro.* Chatka służyła najwidoczniej jako kryjówka, z której bugrowie wypuszczali strzały na zwierzęta i ptaki, przychodzące lizać ziemię *barreiry.* Ale ponieważ nie było żadnych śladów świeżego użytkowania chaty, przeto usiedliśmy dla krótkiego wypoczynku i posilenia się fasolą z fariną, które razem z ugotowanym i pokrojonym mięsem jelenia stanowiły jedyny pokarm, jaki zabraliśmy ze sobą.

Spodziewaliśmy się, że teraz dopiero zacznie się nasza faktyczna praca. Aż do tej pory bowiem pochód nasz, jakkolwiek długi i nużący, nie był powstrzymywany koniecznością zachowywania wielkiej ostrożności. Okolica, przez którą przechodziliśmy, była niejednokrotnie już zwiedzana przez naszą służbę wywiadowczą, to też mieliśmy prawie zupełną pewność, że w tej części lasu nie możemy się spodziewać spotkania indjan. Nie zatrzymywaliśmy się nadto długo w chatce myśliwskiej, lecz zaraz po zaspokojeniu głodu pozapinaliśmy pasy, ruszając znowu w drogę.

Obecnie zaczął prowadzić sam Luko, ponieważ wywiadowcy nasi, którzy do tej pory krokami naszemi kierowali, nie mieli pojęcia o tej części okolicy, w którą obecnie wchodziliśmy. Wprawdzie nie miał o niej pojęcia i sam Luko, ale za to jego znajomość lasu była znacznie wyższa od znajomości któregokolwiek z reszty towarzyszących mu ludzi, a tego właśnie trzeba było obe-

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA“

Curityba, rua Ebano Pereira, Nr. 20.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8$000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedynczych numerów.

cnie najwięcej. Szliśmy przez gęste zarosle trzcinowe wzdłuż ścieżki, która wydawała się bardzo uczęszczana, jakkolwiek z powodu, że była niska i wązka zmuszała nas nieustannie do pochylania się, co nas w wysokim stopniu nużyło. Co jakiś czas zatrzymywał się dla obejrzenia jakiejś gałązki lub liścia, poczym szedł znowu dalej, jakby z zdwojonym zapałem. Szedłem tuż za nim, za mną zaś szła pozostała reszta gęsiego.

W ten sposób minęły prawie dwie godziny od chwili opuszczenia domku. Wydostaliśmy się z gęstwiny trzcinowej, posuwając się obecnie po ścieżce, biegnącej w bardziej otwartym lesie. Luko wskazał raz i drugi na świeżo złamaną gałąź, co dowodziło, że bugrowie tylko co tamtędy przechodzili. W miarę dalszego posuwania się gorliwość jego rosła do tego stopnia, że, będąc mocno obładowanym, z trudnością tylko mogłem mu nadążyć. Nagle odwrócił się mówiąc: „Bugrowie biegną naprzód tuż przed nami“.

Podejrzywał ich obecność od pół godziny, co tłomaczyło pośpiech, o którym właśnie mówiłem. Jakiś znak dla mnie zgoła niepojęty przekonał go obecnie ponad wszelką wątpliwość, że domysły jego były trafne.

Przyspieszyliśmy wszyscy kroku, częściowo nawet biegnąc o ile to osobliwy charakter pikady umożliwiał, ponieważ znowu dostaliśmy się w gęstwę trzciny, niepozwalającej na szybki pochód. Zresztą cała pikada została przez bugrów starannie wypracowana a to w celu uniknięcia, o ile możności, jaknajbardziej wszelkich nużących nierówności gruntu.

Biegliśmy przez kwadrans a może i więcej. Znowu wyszliśmy z gęstwiny przeciskając się obecnie przez podszycie bambusowe, rzedniejące coraz bardziej w miarę posuwania się naprzód. Tu i ówdzie pojawiały się też wysokie pinjory, wyrastające ponad inne drzewa, co niewątpliwie dowodziło zbliżania się do bardziej otwartej okolicy.

Nagle Luko przystanął.

„Co to, Luko?“

„Nie czuje *patrão?*“

„Nie, albo co?“

„*Fogo* — ogień. Jesteśmy w pobliżu jakiegoś obozowiska“.

Tłom. W. Szukiewicz. (D. c. n.)

ODPOWIEDŹ
p. K. Jeziorowskiemu.

W Nr 6 »Niwy« stawia p Kon. Jeziorowski pytanie, tyczące się karmienia bydła mlecznego na kol. Affonso Penna. W tymże artykule p. J. zwraca się do kierowników pól doświadczalnych z prośbą o rady i wskazówki a także o przeprowadzenie odpowiednich prób opłacalności. Sprawa żywienia i opłacalności hodowli krów mlecznych przechodzi zakres działalności skromnych pól na kolonjach, stanowiąc zakres pracy stacji zootechnicznych, których jeszcze w Paranie do tej pory nie posiadamy. Jednak w sprawie tej, coraz żywiej obchodzącej naszych rolników, warto wszcząć wymianę zdań. Jak widać z cennej korespondencji p. Jeziorowskiego z A. Penna, rolnicy miejscowi mają więcej bydła, niż pozwala na to naturalna pasza tamtejszych stepów i lasów. Bydło musi być karmione paszą hodowaną na polach. Idzie teraz o to, jak karmić bydło, aby dawało możliwie jak największe dochody.

Hodowla bydła da się podzielić na dwa systemy. W warunkach pierwotnych, przy potrzebie wyzyskania wielkich przestrzeni pastwisk, hodowla nosi charakter mało nakładowy, i wtedy trzyma się bydła tyle, ile dana przestrzeń zdoła wykarmić. Przyroda sama reguluje ilość bydła, gdyż w złe lata słabsze sztuki padają.

Drugi system hodowli występuje jako wynik rozwoju produkcji roślin. Gospodarstwom rolnym potrzebny jest zbyt na roślinne odpadki a po części i nawóz bydlęcy. Wreszcie hodowla przybiera charakter nakładowy-przemysłowy, wtedy bydło mięsne czy mleczne, stanowiąc najważniejsze źródło dochodu gospodarstwa, jest też celem rolniczego przedsiębiorstwa.

Zwykle gospodarstwa przechodzą przez te stopnie rozwoju. Jednak w Affonso Penna, mleczarstwo przeskoczyło owe stopnie i jest nie wpływem rozwoju gospodarstwa rolnego, lecz wynikiem innych czynników. Ten skok mści się teraz na hodowli, której brak podstawowych a trudno kupnych pasz, jak słoma, kukurydza, siano i t. d. a także brak w ziemi przyrodzonej urodzajności, lub nabytej kulturą rolną jakoteż stosowaniem nawozów.

Gdy tak spojrzymy na rzecz, to nasuwają się nam odpowiedzi na pytanie, jak poradzić na gnębiący mleczarzy brak paszy dla bydła. Trzeba jak najprędzej podnieść wytwórczość gospodarstwa rolnego jak również urodzajność ziemi.

Dla podniesienia mleczarstwa na Affonso Penna, sądzę, że trzeba zastosować następujące rady:

Troskliwie wybrakować wszystkie krowy mało mleczne Mniejsza ilość bydła lepiej żywionego da więcej mleka. Pamiętaj o starym polskim przysłowie, że »krowa pyskiem doi«.

Podnosić urodzajność pól przez staranną uprawę, zasilanie obornikiem, kompostami i sztucznemi nawozami. Wprowadzić na wielką stopę uprawę roślin, ziemię wzbogacających [zasilających] więc; fasoli, kaupi na siano i orzechów ziemnych, które przerabiane na spółkowej olejarni dadzą wspaniały makuch dla krów, wreszcie grochów, soji

[Stosowanie nawozów zielonych pomijam, gdyż i w gospodarstwach drobnych, hodowlanych, właściwiej jest rośliny spaść, niż przyorać. Do przyorania zostawiamy obornik i kompost]

Podniesienie urodzajności ziemi umożliwi wprowadzenie uprawy roślin pastewnych. W pierwszym rzędzie wymienię uprawę kukurydzy na paszę. Kukurydza, gęsto posadzona na wynawożonej obornikiem lub kompostem ziemi, wyrastając wysoko, daje ogromne zbiory paszy zielonej Urodzaj dobrej kukurydzy na siano, cenią na 60,000 kilo z hektara [zielonej kukurydzy]. Przyjmijmy urodzaj w połowie podanego, to i wtedy dostaniemy 30,000 zieleniny, znaczy się, ilość dostateczną do obfitego utrzymania 10 krów.

Zieloną kukurydzą karmimy bydło w przeciągu całego lata, dając krowom, ile tylko zechcą. Na kilka tygodni zimy możemy przygotować suchej kukurydzianki, którą przygotowujemy wiążąc kukurydzę w małe snopeczki i składając ją w piramidy. Całą jednak masę kukurydzy zadolowujemy [zakiszamy] podobnie jak kapustę w beczkach, tę jednak w dołach, wprost kopanych w ziemi. Kiszonka taka stanowić ma podstawową karmę w przeciągu zimy.

Kukurydzę na siano ścinamy już wtedy, kiedy dostaje górnych kitek, bo wtedy jeszcze roślina jest słodka i niestwardniała. Kukurydzę na kiszonkę przecinamy na krótkie kawałki lub na sieczkę, składamy do dołów wykopanych w ziemi, gdzie niema obawy podejścia wody gruntowej. Doły najpraktyczniej kopać 1.00 metr głębokie, 1.00 do 1.30 m. szerokie, długie zależnie od posiadanej ilości materjału na kiszonki. W dół taki sypiemy sieczkę kukurydzy, ubijamy dobrze; wysypujemy stos kukurydzy jeszcze na 1.50 metra w górę i wszystko to przykrywamy ziemią na 30—40 centymetrów grubo. Ziemię starannie ubijamy a w razie pojawienia się pęknięć i szpar, powstałych z osiadania się kukurydzy, takowe zasypujemy.

[Dokończenie nastąpi.]

Jul. Bagniewski.
kierownik pola Cruz Machado.

W odpowiedzi p. Jełowickiemu.

W Nr. 48 „Polaka“ p. Jełowicki karci „Niwę“ za pomieszcsenie listu rioskiego „Tow. Samopomocy i Oświaty“, zarzucając nem wyrokowanie z góry w sprawie, która nie jest ostatecznie wyjaśniona, jakoteż brak bezstronności. Zdaje nam się, że nie zostaliśmy przez p. Jełowickiego dobrze zrozumiani, i dlatego też pozwalamy sobie objaśnić, że jesteśmy bardzo dalecy od ferowania jakichkolwiek wyroków przeciwko komukolwiekbądź, że sprawy zgoła nie uważamy za przesądzoną, że nie oświadczyliśmy się w samym wstępie do owego listu ani za, ani przeciw, powiedzieliśmy tylko, że uważamy sobie za obowiązek publicystyczny pomieścić obronę jedynej polskiej instytucji w Rio de Janeiro, której uczyniono publiczny a gołosłowny zarzut działania na szkodę kraju i wychodźtwa polskiego. Wstęp nasz służył tylko jako uzasadnienie naszego punktu widzenia, przy którego słuszności i nadal obstajemy.

Redakcja.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Chociaż wciąż się mówi o wstrzymaniu kroków wojennych pomiędzy Turcją i państwami bałkańskiemi a nawet o możliwości zawarcia pokoju, to jednakże operacje wojenne trwają w dalszym ciągu. Bułgarzy, zaprzestali, co prawda, ataków na forty Czataldji, ale za to przewieźli kilkanaście tysięcy ludzi przy pomocy floty greckiej na wąziutki półwysep Galipoli w celu zdobycia go i opanowania wejścia na morze Marmora. W ten sposób flota grecka miałaby ułatwiony dostęp do Konstantynopola, a bitwa morska pomiędzy flotą turecką i grecką byłaby nieuniknioną. Podobno plan ten łatwo może się urzeczywistnić, gdyż turcy osłabili bardzo forty, strzegące wejścia do Dardanelów, przenosząc część ciężkiej artylerji na linję obronną Czataldji.

Grecy tymczasem zajmują jedną po drugiej wyspy na morzu Egejskim; ludność wita ich entuzjastycznie. Serbowie wkroczyli jakoby do Durazzo nad morzem Adrjatyckim i zajęli szkołę włoską, przeciw czemu konsul włoski protestował.

Stosunki austro-serbskie zaostrzyły się bardzo. Tak Serbja, jak Austrja [sto tysięcy w okolicach Semlina nad Dunajem] gromadzą na pograniczu siły zbrojne, każdej chwili gotowe do ataku.

Pomimo to wszystko cały punkt ciężkości polityki europejskiej w chwili obecnej, spoczywa w konflikcie austrjacko-rosyjskim, który doszedł do najwyższego napięcia.

Rosja ma już, podobno, pół miljona żołnierzy nad granicą austrjacką. Depesze ostatnie donoszą, że zbuntował się bataljon polski w Białymstoku, i że zachodzi obawa buntu ze strony innych pułków polskich, wobec czego rząd rosyjski wysyła je na Kaukaz. Kto zna organizację wojska rosyjskiego, wie, że pułków ani bataljonów polskich w Rosji niema, i dlatego doniesienia o ich buncie są nieprawdopodobne. Ze względu jednak na wrogi względem Rosji nastrój ludności możliwe są mniej lub więcej energiczne protesty i wybuchy ze strony rezerwistów polskich, wskutek czego wysyłają ich na Kaukaz, obawiając się użyć ich do walki z Austrją. Kanclerz niemiecki oświadczył w parlamencie, że Niemcy podtrzymają bezwarunkowo i bezwzględnie Austrję.

Tak czy owak nie może długo potrwać obecna niepewność. Utrzymywanie kolosalnych armji na stopie wojennej pociąga za sobą olbrzymie wydatki i zmusza do stanowczych kroków.

Lada więc chwila oczekiwać możemy wieści o wybuchu wojny rosyjsko-austrjackiej, która nie może pozostać bez wpływu na losy narodu polskiego.

Ks.

KRONIKA.

Dnia 19 b. m. nastąpi otwarcie uniwersytetu parańskiego, zakładanego z funduszów prywatnych. Na początek będzie otwarty kurs nauk prawnych i społecznych [5-cio letni], kurs położniczy [roczny], kurs dentystyczny [2 letni] i kurs handlowy [2 letni].

Wojska stanowe i związkowe, które wysłano na rozgromienie bandy Jose Maria, powróciły wobec zupełnego spokoju, panującego w okolicy Irany i rozproszenia się bandy.

W ostatnich czasach zdarzają się wypadki napaści ze strony żołnierzy wojsk federalnych w celu rabunku. Ostrzegamy tych, co lubią przechadzać się o późnej porze.

W Rio de Janeiro zmarła małżonka prezydenta republiki marszałka Hermesa.

Sąd wojenny uwolnił 9 marynarzy, którzy brali udział w buncie marynarki w r. 1910. Uwolniony został także głośny Joao Candido, mulat marynarz, który dowodził zbuntowaną flotą.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Marcin Grabias w Affonso Penna. — Dziękujemy za zaufanie, jakim nas Szanowny Pan obdarza. Uważamy atoli, że pomieszczanie opisu krzywdy, jaka się Panu stała już przeszło rok temu, nie byłoby na czasie, zabierając wiele i tak już szczupłego miejsca w »Niwie«. Takie rzeczy należy robić zaraz na gorąco, po pewnym czasie bowiem tracą wartość. Co się tycze zapytania w sprawie superfosfatów, to uważamy, że najlepiej Szan. Pan uczyni zapisując się na członka świeżo powstałego w Affonso Penna »Towarzystwa Rolniczego«, którego pierwszym właśnie zadaniem jest sprowadzanie dla swych członków sztucznych nawozów, maszyn rolniczych, nasion i t. d.

P. Wład. Kowalewski w Uniao da Victoria.— Pismo dla Ludwika Kowalewskiego do gub. siedleckiej wysyłamy. Prenumerata roczna »Niwy« dla starego kraju kosztuje 10$000.

P. A. Chanejko w S. Joao. — Pismo będziemy wysyłać. Oprócz prenumeraty należy się nam jeszcze 200 rs., zapłaconych przy odbiorze listu, który był bez marki.

P. Antoni Kurkiewicz w Rio Negro. — Pismo wysyłamy od samego początku. Prosimy zareklamować na poczcie o pierwsze numery. Jeżeli ich już nie ma, proszę nam dać znać, a natychmiast wyszlemy brakujące numery.

Rocznica Listopadowa.

Jak corocznie tak i teraz z zapoczątkowania Tow. im. Tadeusza Kościuszki odbył się uroczysty obchód rocznicy Powstania Listopadowego. Z przykrością a nawet ze smutkium zaznaczyć należy, iż w pochodzie, który jak zwykle przeciągnął przez miasto z muzyką i chorągwiami, widzieliśmy tylko lud kurytybski; za to brakowało tego żywiołu, któryśmy tutaj inteligencją nazywać zwykli? Czy ci, których nie było, wstydzą się, że są polakami, i nie chcą tego zadokumentować publicznie? Albo czy może wstydzą się iść razem z ludem?

Jest nas tutaj kilka tysięcy, a tylko szczupła garstka idzie zawsze za tak drogiemi sercu polskiemu sztandarami. A i z pobliskich kolonji kurytybskich nie było prawie nikogo, chociaż powinnyby się znaleźć setki.

I w samem Towarzystwie powinno się było zebrać znacznie więcej ludzi. A szkoda, bo obok wierszyków mile wypowiedzianych przez dzieci szkolne, usłyszeliśmy jedno z arcydzieł Adama Mickiewicza, z uczuciem deklamowane przez p. Barańskiego oraz utwory poetów, opiewających cierpienia i dążenia proletarjatu, wypowiedziane przez dwóch rodaków, świeżo przybyłych z zaboru moskiewskiego.

Oprócz oficjalnego zagajenia, które wygłosił p. Pasiełko, prezes Tow. im. Tadeusza Kościuszki, słyszeliśmy trzy prawdziwie piękne i uwagi godne przemówienia, które na szersze sprawozdanie zasługują.

Pierwszym z mówców był dr. Kossobudzki, który w krótkim lecz treściwym przemówieniu przypomniał zebranym, że pomimo przeszło stuletniej srogiej niewoli, pomimo prześladowań

i rozproszenia po całym niemal świecie, naród polski nie wyrzekł się myśli o niepodległości swej Ojczyzny ani na jedną bodaj chwilę. Gdy podczas ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej zbudziły się silne nadzieje polepszenia bytu naszego pod zaborem rosyjskim, zrodziła się też na krótką chwilę myśl uzyskania samorządu narodowego, któryby potrafił dążenia nasze do pewnego stopnia zadowolić. Ale złudzenia te wkrótce się rozwiały pod wpływem wzmagającego się ucisku moskiewskiego. Carat tak w Polsce, jak i w samej Rosji zabrał się do odbierania tych ustępstw, które na nim wymusił ruch rewolucyjny. Myśl o odzyskaniu niepodległości odżyła w sercach, i umysłach naszych i bez względu na to, jaki ma być nadal nasz los, dążenia niepodległościowe opanowały młodzież, lud pracujący i znaczną część inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim. Gorące oklaski były dowodem, że zebrani podzielają w zupełności przekonanie, wyrażone w przemówieniu dr. Kossobudzkiego, które było zakończone zastosowanym do okoliczności wierszem.

Potym usłyszeliśmy przemówienie ks. prof. Petersa, jak zawsze rozumne, jak zawsze patrjotyczne, jak zawsze pełne głębokich myśli i gorących uczuć. Całe to przemówienie było właściwie uzasadnieniem czyli wyłuszczeniem i objaśnieniem pewnego wniosku, który winien być powszechnie przyjęty i co najrychlej w czyn zamieniony.

Oto ks. prof. Peters zaznaczył, że nasze obchody narodowe nie powinny ograniczać się do pochodów, nabożeństw, przemówień, śpiewów i deklamacji, lecz powinny pozostawiać po sobie jakieś trwałe ślady, mające ogólny pożytek na widoku. Mówca zaproponował mianowicie, ażeby wszystkie Towarzystwa polskie w Kurytybie wybrały ze swego grona przedstawicieli, którzyby utworzyli rodzaj Komitetu Opiekuńczego nad świeżo przybywającymi przychodźcami polskimi, którzyby udzielał im nietylko wszelkich wskazówek i objaśnień, ale i pomocy w niejednym przypadku, w niejednej potrzebie. Do tej pory towarzystwa nasze idą każde osobno i właściwie niczego na pojedynkę osiągnąć nie mogą, tymczasem razem, pod postacią takiego Komitetu Opiekuńczego mogłyby zaiste zdziałać wiele pożytecznego dla rodaków, których konieczność życiowa do Brazylji przygnała. Wniosek ks. prof. Petersa jest tak ważny i tak doniosły, że w jednym z następnych numerów „Niwy" poświęcimy mu osobny artykuł.

Ostatni wszedł na mównicę ks. prof. Rastuszny, katecheta gimn. Franciszka Józefa ze Lwowa, bawiący chwilowo w Paranie. Jakkolwiek jest tu od niedawna, jednakże poznał już nasze stosunki, to też przemówienie było ze wszech miar uwagi naszej godne. Szkoda tylko, że znowu brakowało tej naszej inteligencji kurytybskiej, która byłaby z ust ks. prof. Rastusznego usłyszała pod swoim adresem wezwanie do pracy, zmierzającej do zgody i spólnej pracy. Słusznie ks. prof. Rastuszny występował przeciwko tym naszym nieszczęsnym swarom i niesnaskom, temu naszemu rozdwojeniu, a raczej tej rozsypce, przeciwko brakowi jedności i porozumienia. Mówca w gorących i rozumnych słowach wzywał do spólnej pracy, do szukania z pośród siebie męża, któryby mógł nas wszystkich pogodzić i do jednego celu prowadzić.

Wielka szkoda, że nie mamy tego mówcy pomiędzy sobą na stałe, możeby bowiem zdołał trafić do przekonania niejednego z tych, co dzisiaj z imienia tylko będąc polakami, nic dla swej Ojczyzny nie robią i robić nie chcą.

Miejmy nadzieję, że ten obchód rocznicy listopadowej pozostawi po sobie nie tylko w naszych umysłach i sercach, ale i w naszym życiu zbiorowym trwałe i mocne ślady.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Pycha Dmowskiego i zaślepienie partyjne narodowej demokracji, sprawiając rozstrzelenie się polskich głosów przy obiorze wyborców, sprowadziły upadek Jana Kucharzewskiego, kandydata koncentracji narodowej. Daremną była odezwa żydów-polaków, żydów t. zw. asymilatorów, wzywająca żydów do głosowania na Jana Kucharzewskiego. Odezwa ta napisana piękną polszczyzną, pełna najszlachetniejszych myśli, przejęta ideałami Joselewiczów, Wohlów, Hirszfeldów i innych żydów-polaków, żydów-obywateli, żydów-patrjotów a pokryta setkami podpisów, wśród których widzimy wiele nazwisk, stanowiących chlubę polskiej nauki, polskiej sztuki i polskiej myśli społecznej, pozostanie pomnikiem uczuć żydów polskich, świadczącym o ich obywatelskich i patrjotycznych dążnościach.

Ale nie odniosła skutku. Masy żydowskie znajdują się w rękach nacjonalistów żydowskich, którzy postanowili nie dopuścić do wyboru Kucharzewskiego.

Nie chcąc jednakże zbytnio drażnić ludności polskiej, oddali swe głosy przedstawicielowi lewicy, p. Eugeniuszowi Jagielle, pracownikowi fabryki Bormana i Szwedego, który też został wybrany posłem z Warszawy.

Z Łodzi wybrany został nacjonalista żydowski dr. Bomasz. Niemcy, nie mogąc przeprowadzić swego kandydata, głosowali na żyda asymilatora Hertza.

Jednym słowem Warszawa będzie miała dwóch posłów od mniejszości: Aleksiejewa od rosyjskiej, Jagiełłę od żydowskiej. Łódź zaś ma Bomasza od mniejszości żydowskiej. W obu miastach większość nie będzie miała swych przedstawicieli.

W innych miejscowościach Królestwa Polskiego wybrani zostali prawie wszyscy narodowi demokraci oraz jeden nacjonalista litewski w gubernji suwalskiej.

WNIEŚLI PRENUMERATĘ:

PP. Dyfert i Gutkowski za kwartał IV b. r.; pp. Sokołowski i Grembecki za kw. IV b. r. kw. I i II r. 1913; c. i k. Konsulat austro-węgierski w Kurytybie i p. Brauliński za kwartał IV b. r. i za cały rok 1913; pp. Tomasz Wolski, Józef Trybek i H. Katerlo kw. IV b. r. i kw. I, II, III roku 1913.

Redaktor „Niwy" p. Wojciech Szukiewicz wyjechał na czas krótki do S. Paulo i do Santosu.

Rodacy!

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Niwę".

W sobotę dnia 7 grudnia, urządza dziatwa szkoły polskiej T. S. L. przedstawienie i loteryę fantową.

Odegrane będą dwie komedyjki:

„KRASNOLUDEK" i „SWOBODA"

Początek punktualnie o 8 wieczór w sali T. S. L. Wstęp dla dzieci bezpłatny. Starsi płacą 500 rs. Bilet loteryjny 500 rs.

MAPY

wszystkich krajów jako to: Brazylji, Azji, Afryki, Australji, Europy, jakoteż innych poszczególnych krajów. Również tablice miar metrycznych, zoologji, geometrji, botaniki, mineralogji, jakoteż robòt ręcznych, rysunków dla rzemieślników i t. d.

Sprzedaje aż do 30 b. m.

José Pietroluongo

Hotel „ROMA“.

[W pobliżu dworca kolejowego]



Z c. i k. austro-węgierskiego Konsulatu w Kurytybie.

Poszukuje się *Stefana Podhornego* (Podgornego albo Pidhirnego) rodem z Siedlisk, powiat Bóbrka, Galicja.

Ktoby znał obecne miejsce pobytu poszukiwanego, zechce łaskawie donieść tutejszemu Konsulatowi.



ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranaguà wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranagua o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranagua zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itararè o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Pol. T-wo „Oświata“ w Ponta Grossie

Poszukuje rutynowanego

NAUCZYCIELA-POLAKA

władającego poprawnie językiem portugalskim.

Posada do objęcia z dniem 1-go Stycznia 1913 roku.
Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

Adres dla zgłoszeń piśmiennych:

SOCIEDADE POLACA „OŚWIATA“
em Ponta Grossa Caixa postal 90,

lub **Redakcja „NIWY“.**

WIELKI SKLEP POLSKI

Marcina Szyndy i S-ki

przy placu Tiradentes Nr. 25.

Ma zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzaną; cukier, ryż, sól, śledzie, śliwki, rodzenki i wszelkiego rodzaju konserwy owocowe, tudzież najlepszą KAWĘ mieloną WŁASNEJ FABRYKI; kukurydzę, fasolę, otręby, sieczkę i wszelkie produkty rolne z kolonji.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach.

Kupuje produkty rolne jak kukurydzę, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo i t. p. i t. p.

Przyjmuje prenumeratę „Niwy“ i sprzedaje pojedyńcze egzemplarze.

Sprzedaz hurtowna na kolonje i detaliczna.

Ceny przystępne!

HASŁA „NIWY".

Kupą, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w męce,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasła,
To są „Niwy" hasła.